

Mariola Szafarz

Moje życie moją sztuką.

Sophie Calle

Sztuka bierze się z nudy

Od miesięcy śledziłam na ulicy nieznanym. Dla samej przyjemności śledzenia ich, a nie dlatego, że mnie interesowali. Fotografowałam ich z ukrycia, zapisywałam kierunek ich przemieszczeń, aż w końcu traciłam ich z oczu i zapomniałam¹.

W czasie tych przypadkowych wędrówek po Paryżu narodziła się sztuka Sophie Calle (ur. 1953). Był to koniec lat siedemdziesiątych XX w.. Po siedmiu latach szaleńczych podróży po świecie Calle wróciła do rodzinnego Paryża. Miała już za sobą pobyt w obozie dla uchodźców palestyńskich w Libanie, w komunie na południu Francji oraz tysiące kilometrów Ameryki Północnej i Europy. Obdarzona bujną wyobraźnią, od dziecka wykazywała skłonność do i śmiałych przygód. W wieku sześciu lat zwykła rozbierać się w windzie i przemierzać korytarz nago, wyczekując w napięciu ewentualnych świadków tego dziecięcego striptizu². Jako nastolatka wraz z koleżanką regularnie kradły w centrach handlowych³. Od początku jej życie było wypełnione silnymi emocjami, ciągłym napięciem, a działania były najczęściej spowodowane przypadkiem. Musiało jej tego brakować po powrocie do Paryża, gdy po latach nieobecności zastała zmienione miasto i ludzi, a nie zastała przyjaciół. W wywiadzie dla Magdaleny Miecznickiej wyznała, że ogarnęło ją uczucie takiego znudzenia, iż wychodząc z domu, nie wiedziała nawet, w którą stronę się udać⁴. Puste dni zapełniała spacerami po Paryżu; ażeby jednak mieć poczucie jakiegoś celu, postanowiła śledzić upatrzonych przechodniów. Robiła im przy tym zdjęcia i prowadziła zapiski⁵. Jeden mężczyzna zwrócił w szczególności jej uwagę. „Z końcem stycznia 1980 roku śledziłam ulicami Paryża mężczyznę; po kilku minutach zgubiłam go w tłumie.

¹ S. Calle, *À suivre*, Actes Sud, Arles 1998, s. 11 (tłum. tu i dalej – M. Szafarz).

² Por. S. Calle, *Des histoires vraies + dix*, Actes Sud, Arles 2002, s. 17.

³ Por. tamże, s. 9.

⁴ Por. M. Miecznicka, *Artystka bez talentu*, „Wysokie Obcasy” 7.02.2004.

⁵ Por. S. Calle, *À suivre...*, s. 18–35.

Tego samego wieczora, zupełnie przypadkowo, został mi przedstawiony podczas przyjęcia. W trakcie rozmowy powiedział, iż planuje wkrótce podróż do Wenecji⁶. Sophie Calle zdecydowała się podjąć przerwane śledzenie i podążyć za Henrim B. do Włoch.

Pomiędzy jednym a drugim szpiegowaniem Calle zrealizowała jeszcze inny projekt. W 1979 roku zaprosiła dwadzieścia osiem osób, by spały kolejno w jej łóżku. Przed snem zadawała im kilka pytań, a w czasie snu – fotografowała i robiła notatki. Warto wspomnieć, że wśród śpiących był między innymi francuski aktor Fabrice Luchini. Szczęście uśmiechnęło się do kreatywnej Calle: jedna z uczestniczek przedsięwzięcia opowiedziała o nim Bernardowi Lamarche-Vadel. Lamarche-Vadel, prócz tego, że sam realizował się jako artysta, był również krytykiem sztuki współczesnej. zaproponował Sophie Calle, by wystawiła swoje zdjęcia w Musée d'Art moderne w Paryżu w ramach Biennale Młodych w 1980 roku. Po latach Calle napisała we wstępie do *Les Dormeurs (Śpiący)* – książki, która jest szczegółowym zapisem rozmów z uczestnikami projektu (nagrywanymi bez ich wiedzy) oraz opisem sytuacji: „Tak naprawdę to on [Bernard Lamarche-Vadel] zdecydował o tym, że zostałam artystką”⁷.

Dziś Sophie Calle uchodzi we Francji za jedną z najważniejszych postmodernistycznych artystek. Jest z pewnością jedną z najbardziej wszechstronnych. W swojej twórczości sięga po różne formy ekspresji, często łącząc je ze sobą. Jednak bez względu na wykorzystaną materię duch ożywczy ma zwykle to samo źródło: życie – własne, jej kochanków lub osób zupełnie przypadkowych. Calle eksploruje je, aż do najgłębszych pokładów intymności. Nic nie jest niegodne tego, by stać się tematem książki, filmu czy instalacji artystycznej. Warunek jest tylko taki, że artystka musi odnaleźć w tym sobie, nadać temu charakter osobistego doświadczenia, niejako zaabsorbować cudze przeżycia i siebie uczynić centrum wydarzeń. Naznaczyć rzeczywistość swoją obecnością – to wystarczy, by tworzyć sztukę. Nieważne, że tym samym zagrabia się cudze życie. Twórczość Sophie Calle to dowód na to, że sztuka może być zakotwiczona w banalnej codzienności, przypadkowości lub wręcz w pustce. Trzeba tylko zwykłe lub nijakie wydarzenia zapisać, sfotografować, nagrać, stworzyć z nich widowisko, sprowadzić do ograniczonej przestrzeni i czasu – upozorować akt twórczy, by nazwać go sztuką.

Formy twórczości

Zaczęło się od fotografii. Najpierw było kilka zdjęć zrobionych pożyczonym aparatem, które wyzwoliły w Sophie Calle ducha artysty. Zrozumiała, że temu chce poświęcić życie. Potem już nie rozstawała się z aparatem; fotografowała wszystko i wszystkich w najróżniejszych sytuacjach: śledzonych na ulicy przechodniów, ludzi śpiących w jej łóżku, puste miejsca po obrazach w muzeum, przedmioty codziennego użytku i siebie.

Ulubioną formą ekspresji twórczej Sophie Calle jest słowo, częściej pisane niż mówione. Sophie Calle przyznaje, że lubi pisać; zresztą uważa, że jej zdjęcia potrzebują tekstu, a teksty obrazu. Marzyła o byciu pisarką, jednak nie czuła się na siłach, by samodzielnie

⁶ Tamże, s. 38.

⁷ S. Calle, *Les dormeurs*, Actes Sud, Arles 2000, s. 7.

tworzyć fikcję. Dlatego opisuje to, co widzi i przeżywa⁸. Właściwie każdemu większemu przedsięwzięciu towarzyszy książka lub wydawnictwo na kształt książki-albumu. Pisarstwo ma charakter reportażowy, gdyż są to przede wszystkim relacje z przedsięwzięć artystycznych. Postacie i wydarzenia są autentyczne, nawet jeśli Calle kreuje rzeczywistość i sama reżyseruje jej elementy. Nie jest też obiektywna w stosunku do opisywanych zdarzeń. Francuzka publikuje również swoje zapiski, dzienniki, otrzymane listy, wspomnienia z dzieciństwa – nie pomijając najbardziej intymnych szczegółów.

W 2002 roku ukazała się książka *Des histoires vraies + dix (Prawdziwe historie plus dziesięć)*, w której przedstawia w formie kalejdoskopu najważniejsze momenty swojego życia. Można się z niej dowiedzieć między innymi, że jako dziewięcioletka wyobrażała sobie, iż jest córką przyjaciela matki; że obcemu mężczyźnie wysłała co roku na gwiazdkę część garderoby, gdyż nie podobał jej się jego sposób ubierania; że sprosiła całą rodzinę, by móc zrobić sobie zdjęcie ślubne (bez ślubu); a wreszcie, że trafiła do psychiatry z powodu nieświeżego oddechu. Każda reminiscencja opatrzona jest zdjęciem zrobionym przez autorkę. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż są to zdjęcia wątpliwej wartości artystycznej. Sama Calle przyznaje, że zdarza jej się prosić doświadczonych fotografów o pomoc. Mimo to zdobyła nagrodę 30. edycji Hasselblad Foundation International Award za wkład w budowanie dialogu pomiędzy tekstem i fotografią.

Sophie Calle lubi bawić się słowami. I swoim życiem.

W książce *Lewiatan*, która ukazała się w wydawnictwie Actes Sud, Paul Auster dziękuje mi, że pozwoliłam mu mieszać rzeczywistość z fikcją. Posłużył się on bowiem pewnymi epizodami z mojego życia, aby stworzyć (na stronach 84–93) swojej powieści postać Marii [...]. Urzeczona tym podwojeniem, postanowiłam zagrać z powieścią Paula Austera i sama mieszać, na swój sposób, rzeczywistość i fikcję⁹.

Amerykański pisarz przemyca do *Lewiatana* pewne rytuały, które zapożyczył u Calle. To na przykład śledcza obserwacja, striptiz, zwyczaje urodzinowe czy styl ubierania się. Poddaje im się jedna z bohaterek, Maria Turner. Auster rozbudował jej osobowość o własne pomysły. W odpowiedzi na to Sophie Calle zdecydowała się odwrócić rolę i przejąć cechy bohaterki powieściowej. „Autor narzuca swojej postaci dietę chromatyczną, składającą się w poszczególne dni z produktów tego samego koloru: stosowałam tę samą dietę. Każę jej przeżywać całe dnie w oparciu o pewne litery alfabetu: robiłam tak jak ona”¹⁰. Poprzez całkowite upodobnienie się do Marii Calle chciała doprowadzić do zatarcia granic pomiędzy nią i sobą, a tym samym pomiędzy rzeczywistością i fikcją literacko-artystyczną. W osobie Sophie-Marii następuje idealne zjednoczenie życia i sztuki; jedno staje się drugim.

Na tym współpraca z Paulem Austerem się nie skończyła. Calle uznała, że skoro ona wpłynęła na literaturę, równie ciekawe byłoby, aby twórca literacki wpłynął na jej prywatne życie. Poprosiła więc Austera, by wymyślił postać, do której ona spróbuje się upodobnić. „W pewien sposób pozwoliłam mu zrobić ze mną, co tylko

⁸ Por. A. Sauvageot, *Sophie Calle, l'art caméléon*, Presses universitaires de France, Paris 2007.

⁹ S. Calle, *À suivre...*, s. 6.

¹⁰ Tamże.

zechce"¹¹ ... W rezultacie napisał dla niej *Osobiste instrukcje dla Sophie Calle, jak polepszyć życie w Nowym Yorku (ponieważ mnie o to poprosiła...)*. Oczywiście Calle się do nich dostosowała. Z całości powstał projekt zatytułowany *Gotham Handbook* (1994) zawierający relacje ze spotkań, świadectwa i zdjęcia.

Równie wielką wagę Sophie Calle przywiązuje do słowa mówionego. Wie zapewne, iż artykulacja, intonacja, a nawet kontekst, w jakim słowo jest wypowiedane i słuchane, wpływają na jego recepcję i nadawany mu sens. Słowo staje się aktorem, a każdy tekst może być odgrywany na wiele sposobów, w zależności od intencji nadawcy. W swoich zabiegach artystycznych Calle nawiązuje – raczej nieświadomie – do rosyjskiego literaturoznawcy Michaiła Bachtina. To on pisał, że słowo jest teatrem rozgrywającym się pomiędzy trzema aktorami: tym, od którego zostało zaczerpnięte, tym, który je wypowiada i tym samym przekazuje dalej, i wreszcie tym, który je słyszy i przyjmuje¹². Najlepszym przykładem będzie tutaj projekt zrealizowany w 2007 roku w ramach Biennale w Wenecji, zatytułowany *Prenez soin de vous (Proszę dbać o siebie)*. Otóż Calle otrzymała list pocztą elektroniczną, w którym jej ówczesny partner – notabene również pisarz francuski, Grégoire Bouillier – zrywa z nią, prosząc jednocześnie, by o siebie dbała. Dla porzuconej kochanki list stał się inspiracją do kolejnego przedsięwzięcia artystycznego. Poprosiła sto siedem kobiet – z bardzo różnych kręgów społecznych, bardziej lub mniej znanych szerszej publiczności, wśród których znalazły się: psychiatra, adwokat, olimpijka, śpiewaczka operowa i egzegeta Talmudu – o przeczytanie tekstu w sposób charakterystyczny dla ich zawodu.

Nagrania tych specyficznych lektur przedstawiła w pawilonie francuskim. Być może potrzebowała tego kobiecego wielogłosu, by w pełni usłyszeć sens porzucenia. A być może chciała przerzucić rozpacz na inne kobiety. Choć najbardziej prawdopodobne wydaje się, iż po prostu czuła nieodpartą pokusę podzielenia się tym przeżyciem ze światem. Ktoś, kto zdecydował się uczynić ze swego życia sztukę – rzecz przecież stworzoną do publicznego oglądu – nie jest już zdolny do zachowania prywatności. Cudzej też nie. Drugim projektem Sophie Calle prezentowanym na weneckim Biennale było nagranie *Pas pu saisir la mort (Nie można uchwycić śmierci)*. Przedstawiało ono moment śmierci Rachel Sindler, matki autorki.

Calle chętnie bierze udział w performansach. W nocy z 5 na 6 października 2002 roku, w czasie „Białej Nocy” zaprezentowała *Chambre avec vue (Pokój z widokiem)*. „Zainstalowała” się w łóżku na czwartym piętrze wieży Eiffla. Kto chciał, mógł wcielić się w rolę Szeherazady i opowiedzieć jej swoją historię. Celem gry było niedopuszczenie do tego, by zasnęła.

Zatarte granice

W twórczości Sophie Calle dochodzi do zatarcia granic, które oddzielają naturalne antynomie. Francuzka tworzy tak subtelne przejścia pomiędzy życiem i sztuką, iż nie sposób wskazać, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Właściwie całe życie Calle należałoby określić mianem artystycznego wydarzenia. To, co dla przeciętnego

¹¹ Tamże, s. 7.

¹² Por. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, tłum. N. Modzelewska, PIW, Warszawa 1970.

człowieka jest powszednością, przeżywaną nierzadko bezrefleksyjnie, Calle stymuluje do przedsięwzięć twórczych. Zasada jest prosta: wystarczy pokazać siebie publiczności i zmienić nomenklaturę – spanie, jedzenie, mówienie nazwać sztuką.

W 1992 roku była w związku z Amerykaninem, Gregiem Shephardem. „On marzył o tym, by kręcić filmy. Ja marzyłam o podróży przez Stany Zjednoczone. Aby go nakłonić do wyjazdu ze mną, zaproponowałam, że w tym czasie nakręcimy film o naszym małżeństwie. Zgodził się i 3 stycznia 1992 roku opuściliśmy Nowy Jork, udając się w szarym Cadillacu w kierunku Kalifornii”¹³. Rozstali się przed zakończeniem podróży. Nie przeszkodziło to jednak Calle w zrealizowaniu projektu na podstawie taśm nagranych przez obydwoje. Instalacja nosiła tytuł *No sex last night*. Swoje perypetie zdążyła też sfotografować i opisać; urywki z historii miłosnej Sophie i Grega można zobaczyć i przeczytać w suplemencie do książki *Des histoires vraies*.

Prywatne życie Calle inspiruje nie tylko ją samą, lecz również innych. Grégoire Bouillier – jeden z jej partnerów – opisał w opowiadaniu *L'Invité mystère*¹⁴ (*Tajemniczy gość*) zwyczaj urodzinowe artystki. Każdego roku organizuje ona przyjęcie z okazji swoich urodzin, na które zaprasza taką samą liczbę gości, ile lat właśnie kończy. Prócz tego pojawia się jedna tajemnicza osoba zaproszona przez kogoś z gości. Imitacje otrzymanych prezentów jubilatka eksponuje następnie w swojej galerii, gdzie na każdy rok przewidziana jest oddzielna gablota. Cykliczny projekt, realizowany w latach 1980–1993, nazywa się *Le Rituel d'anniversaire* (*Rytuał urodzinowy*). W 1990 roku tajemniczym gościem był Grégoire Bouillier.

Sophie Calle wypełnia dwie role: jest artystką, a jednocześnie samą siebie czyni przedmiotem sztuki, eksponatem, aktorką w swoich własnych spektaklach. Również inni odwracają porządek: artysta–sztuka oraz: realność–literatura, czyniąc z Calle bohaterkę swoich książek (P. Auster, G. Bouillier). Artystka jest zarówno piszącą i pisaną, opowiadającą i opowiadaną. Jej twórczość, a raczej autotwórczość, nie jest niczym innym, jak opowiadaniem siebie, swojego życia. Siłą rzeczy to egocentryczne opowiadanie musi zawierać wątki obce. Jednak nawet wtedy punktem odniesienia pozostaje twórca. Rodzi się pytanie: ile sztuki – fikcji – w życiu Sophie Calle? Czy ona sama jest w stanie oddzielić jedno od drugiego? Zdaje się, że nie jest to już możliwe. Tak głęboko weszła w wykreowaną przez siebie rzeczywistość, że poza nią nie znalazłaby siebie. Stworzyła osobistą mitologię, poza którą panuje pustka.

Sztuka – terapia, gra – Życie

„Łatwiej jest zrobić projekt, gdy się cierpi, niż gdy się jest szczęśliwym. Wystarczy powiedzieć, że w tej chwili jestem w udanym związku i nie czuję potrzeby mówienia o tym mężczyźnie, ani wykorzystywania naszego życia. [...] Sama nie wiem, co wolę: być szczęśliwą z mężczyzną czy zrobić dobrą wystawę”¹⁵.

Można odnieść wrażenie, że Sophie Calle traktuje swoją twórczość jak psychoterapię. Leczy nią kompleksy (krzywy nos), lęki z dzieciństwa, nieudane związki czy pustkę. W jej tekstach i fotografiach wyczuwa się napięcie, jakie rodzi się

¹³ S. Calle, *Des histoires vraies...*, s. 71.

¹⁴ Por. G. Bouillier, *L'Invité mystère*, Allia, Paryż 2004.

¹⁵ Wypowiedź z konferencji na Uniwersytecie Keio w Tokio, 15.11.1999.

z nieustępującego, wewnętrznego przymusu mówienia o sobie, bicia w centrum, przeżywania siebie publicznie – jakby na potwierdzenie tego, że się w ogóle istnieje. Rozczarowania, zawody miłosne czy niepokoje łatwiej jest okiełznać, gdy można się nimi podzielić z innymi. Widać to w projekcie *Prenez soin de vous*, widać także w *Douleur exquise*¹⁶ (*Wykwintne cierpienie*). Jest to opowieść o podróży w ślad za ukochanym z Paryża do Tokio. Niestety, na końcu drogi nikt nie czeka. Po powrocie do Francji Calle opowiada o swojej rozpaczycy niemal każdemu, kto chce jej słuchać. Tak rodzi się pomysł książki, której koncepcje można sprowadzić do sformułowania: moje cierpienie za twoje cierpienie. Przypomina to trochę zapis sesji terapeutycznej. Po prawej stronie spisane są relacje obcych osób, po lewej zaś introspekcje artystki. Całość uzupełniona jest zdjęciami. W 2007 roku to doświadczenie posłużyło za kanwę dla instalacji wizualno-przestrzennej przygotowanej przez Calle we współpracy z architektami Frankiem Gehry i Edwinem Chanem w ramach projektu Luksemburg – Europejska Stolica Kultury.

Twórczość Sophie Calle to wielopłaszczyznowa gra. Artystka gra przede wszystkim z samą sobą, ze swoim życiem, z publicznością i ze sztuką. Czasem przypomina to zabawy dziecięce: przebieranie się, ubieranie mężczyzny nawiązujące do zabawy lalkami, organizowanie całych dni według jednej litery alfabetu itp. Z tą różnicą, że Calle przekracza granicę pomiędzy grą i prawdą, wchodząc do końca w kreowane role i podporządkowując im całe życie. I tak na przykład przez kilka miesięcy czeka, by zatrudnić się jako sprzątaczką w tym samym hotelu w Wenecji, w którym kiedyś zatrzymał się śledzony przez nią mężczyzna. Prosi matkę, by wynajęła detektywa, który będzie ją śledził. Postanawia nawet zmierzyć się ze swoją przeszłością: pyta wróżkę, gdzie będzie za pewien czas i udaje się we wskazanym kierunku. Jednocześnie akceptuje ryzyko, jakie wiąże się z grą i sama ustala jej reguły. By ułatwić odbiorcy udział w grze, artystka wyjaśnia, jakie są jej reguły. Przykładowo każda z książeczek siedmioczęściowego cyklu *Double-jeu*¹⁷ (*Podwójna gra*) zaczyna się od „instrukcji obsługi”.

Według Rogera Caillois¹⁸, aby dana czynność mogła być określona jako gra lub zabawa, musi spełnić następujące kryteria: swobody, zmyślenia, bezcelowości, musi być zdefiniowana w czasie i rządzić się określonymi wcześniej regułami. Twórczość Calle spełnia te warunki, choć z pewnymi wyjątkami. Po pierwsze pełni funkcje artystyczne, nie jest więc bezcelowa. Po drugie tak naprawdę nie jest ograniczona w czasie – zmieniają się tylko zasady, jedna gra przechodzi w kolejną; czasem się na siebie nakładają.

Sophie Calle dokonała pewnego wyboru: w zamian za rezygnację ze swojego „ja” wolno jej przyjmować każde inne „ja” – dopóki się nim nie znudzi. Wtedy przechodzi do następnej roli. Czy ceną za to jest utrata własnej tożsamości, czy wręcz przeciwnie – jej wzbogacenie?

¹⁶ Por. S. Calle, *Douleur exquise*, Actes Sud, Arles 2003.

¹⁷ Por. S. Calle, *Double-jeu*, Actes Sud, Arles 2002.

¹⁸ Por. R. Caillois, *Les jeux et les hommes*, Gallimard, Paryż 1957.

Czy też jej działania to po prostu jeden z najlepszych przykładów postmodernistycznej tożsamości płynnej albo przejściowej, tak jak opisują ją Zygmunt Bauman albo Wolfgang Welsch¹⁹?

Trudno zdefiniować twórczość Sophie Calle. Trudno, mimo że właściwie nie ma w niej żadnych niedopowiedzeń. Artystka przecież w wyczerpujący sposób opisuje to, co przedstawia na zdjęciach, w filmach czy w performansach. Problemem nie jest również bogactwo formy i tematów. Intryguje natomiast motywacja: Co powoduje Calle? Czy tylko potrzeba nieustającej gry? Czy traktuje swoją sztukę jako *katharsis*, jako osvajanie życia?

My life is my art. Sophie Calle

Abstract

In France, Sophie Calle is considered to be one of the most popular postmodern artists. Her diverse artistic work includes writing, photography, performance, and multimedia installations. Her inspiration for a creative act is usually her own life (as she admits herself, it results from her being bored with the reality). Yet it seems more adequate to say that her life is her artistic work, as it is very difficult to mark the borderline between the real world and the world of her creation. Calle arranges situations in which she herself, her emotions, behaviour, and persons selected by her become the participants of a performance. It may be following a stranger in the street, photographing people sleeping in her bed, or adopting the features of a novel heroine. Thus Calle fulfils a double role, of the agent and at the same time the object of an artistic enterprise. The artist is both the writer and the written, both the story teller and the story told. Her creations, or rather auto-creations, are a constant story of herself, creating a personal mythology. Hence the question about the sense of art, which may appear to be merely a multifaceted game that the artist plays with the recipient and with herself, or an attempt at psychotherapy, at catharsis. The work of Sophie Calle is a proof that art may be anchored in everyday ordinariness, accidentality, or just in the void. It only has to be written down, photographed, recorded, turned into a show, and brought down to limited time and space: it has to be forged into an apparent act of creation to be called art.

Mariola Szafarz
studiuje na studiach doktoranckich
Instytutu Filologii Polskiej UP
e-mail: mariola.szafarz@gmail.com

¹⁹ Por. np. W. Welsch, *Stając się sobą*, tłum. J. Wieteci, [w:] *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz. 1, red. A. Zeidler-Janiszewska, Humaniora, Poznań 1998, s. 11–34; Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, tłum. J. Łaszcz, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, w wielu miejscach.